Nr. 15. 14. sierpnia 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

PISMO DLA WSI I MIAST.

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct.; kwartalnie 1 złr. 10 ct; wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów.
Inseraty 5 c. od wiersza drobnégo druku.

Słowo o żydach.

Artykuł pod powyższém napisem umieszczony w XI numerze „Zgody“ został przez c. k. Prokuratorją skonfiskowany. Przeciw téj konfiskacie wniósł odpowiedzialny redaktor rekurs, w skutek którego odbyła się ostateczna rosprawa na dniu 24. Sierpnia. Ponieważ ta rozprawa podała nam sposobność jasnego i dobitnego wypowiedzenia przed wysokiem trybunałem, jakie stanowisko zajmujemy w obec żydów, dla tego w streszczeniu podajemy przebieg téjże:

Po wyłuszczeniu powodów konfiskaty, odczytano na żądanie p. prokuratora prawie wszystkie artykuły wstępne „Zgody“, co miało posłużyć za dowód, że czasopismo to od samego początku swojego istnienia walczy przeciwko żydom, a ostatecznie podając inkryminowany artykuł, chowa się niejako za c. k. prokuratora, i osłaniając się powagą tak wysokiego urzędnika szczepi nienawiść do żydów.

P. prokurator jak zawsze tak i teraz mówi bardzo dosadnie i podnosi tę okoliczność, że Zgoda z pojedyńczego wypadku oszustwa dokonanego przez żydów, wywodzi wnioski na ogół.

Po mowie p. prokutora otrzymuje głos odpowiedzialny redaktor p. Łaski. Tenże oświadcza, że polecił umieścić inkryminowany artykuł, nie jest atoli jego autorem: artykuł napisał ks. Berard Bulsiewicz, który go téż chce bronić, prosi więc wysokiego trybunału, aby w tym celu raczył udzielić głos księdzu B. P. prokurator nie sprzeciwia się utrzymując, że p. Łaski, a nie ks. Bulsiewicz wniósł rekurs, więc téż p. Łaski, powinien sam we własnéj osobie bronić artykułu. Trybunał idzie więc na ustęp, i po krótkiéj naradzie udziela głosu ks. B. jako autorowi, który był na kuracyi w górach i umyślnie dla obrony artykulu z tak daleka przyjechał.

Ks. Bulsiewicz odzywa się w te słowa: Pan prokurator chce Redakcyi udowodnić, że systematycznie prześladuje żydów, że robi przeciwko nim wycieczki i biorąc asumpt z processu Blajwajsa i spółki, stara się wszystkich żydów podłożyć pod ten sam strychulec, chce wszystkich żydów jako ogół nacechować piętnem oszustów. W tym celu p. prokurator prosił o odczytanie niemal wszystkich artykułów wstępnych "Zgody". Tak jednakże nie jest, i właśnie aby to wykazać prosi autor inkryminowanego artykułu aby wysoki trybunał raczył zezwolić na odczytanie innych artykułów „Zgody“ przez p. prokuratora nie odczytanych.

Trybunał zezwala; a ks. B. odczytuje wstępne artykuły z Nr. 7, 8 i 11, potém mówi:

Wysoki trybunał raczy więc zwrócić uwagę, że nie występujemy wcale przeciwko żydom, dla tego, że są żydami, przeciwnie widzimy w nich współobywateli, i chcielibyśmy w nich widzieć obywateli w całem znaczeniu tego wyrazu. Jeszcze więcéj powiem: czyn piękny i obywatelski spełniony przez żyda napełnia nas radością, to téż skrzętnie i skwapliwie wyszukujemy takie czyny i podnosimy je więcéj jak na to zasługują. Nie nasza wina, że tych czynów tak bardzo mało, a nie widząc ich przed sobą w czasach obecnych cofamy się w daleką przeszłość, aby coś pięknego koniecznie wyszukać.

Wszakże podaliśmy w naszém czasopiśmie wiadomość o Berku—był on tylko rotmistrzem i jako taki nie mógł nic wielkiego zrobić, przecież podnieśliśmy go wysoko. Świetny trybunał raczy się więc przekonać, że nie walczymy ze żydami, ale owszem podnosimy ich dodatne strony w każdém razie, jeżeli to tylko jest możliwem.

Zaprzeczyć się atoli nie da owa smutna prawda, że właśnie żydowstwo wyłania ze siebie bardzo wiele oszustów; —tychto właśnie oszustów prześladujemy, a prześladujemy z następujących powodów: haniebna gospodarka tych wyrzutków jest powszechnie znaną, oburza wszystkich, zagraża niemal wszystkim: —zagraża niemal całemu krajowi boć to przecież wiadomo, że tysiące rodzin zawdzięcza im swoją niedolę i nędzę. Autor inkryminowanego artykułu tém bardziéj był oburzony na szachrajów żydów, że właśnie w ten czas gdy się proces toczył, obliczono przeszło 300000 złr., które na drodze lichwy i oszustwa przeszły do kieszeni owéj hydry. Jako dziennikarz dowiaduje się po kilkakroć razy na dzień o nowych spełnionych zdzierstwach i oszukań. stwach, poczuwam się więc do obowiązku ostrzegania publiczności przed owémi niesumiennémi wyzyskiwaczami. Ile razy mowa o oszustach i oszustwach, zawsze używamy wyrażenia: motłoch żydowski, szajka oszustów i tém samém *odgraniczamy żydów uczciwych od motłochu żydowskiego.* Wysoki trybunał raczy to wziąść pod rozwagę, że w artykule inkryminowaném, mowa *nie o żydach w ogóle* ale właśnie o owym *motłochu żydowskim.*

Wytykając owe krzyczące, nie powiem już błędy, ale zbrodnie motłochu żydowskiego, mamy na celu nie tylko ostrzeganie przed nimi, ale nadto pragniemy właśnie ten sam motłoch żydowski powstrzymać na owéj drodze tyle ohydnéj ile zbrodniczéj, pragniemy umoralnienia motłochu żydowskiego. Wiemy, że żydzi—nie motłoch—bardzo wiele czytają, więc i dzienniczek nasz nie jest im obcy; chcemy więc obudzić w nich zgrozę na widok gospodarki motłochu żydowskiego, — zdaje nam się, że się zarumienią za swoich współwyznawców, a widząc błędy ich wytykane w publicznych dziennikach, uczują moralny przymus i konieczność uobyczajenia tego motłochu.

Takiemi powodami kierowała się Redakcya „Zgody" pisząc o motłochu żydowskim, to téż oświadczam przed wysokim trybunałem, że nie walczymy przeciwko żydom, *ale stawiamy pod pręgierz opinii publicznéj zbrodniczą gospodarką motłochu żydowskiego, któremu rzeczywiście wydaliśmy walkę i tę walkę tak długo prowadzić będziemy, jak długo naszego istnienia.*

Po takiem przemówieniu szermował p. prokurator z ks. B. były to niby wycieczki tyraljerskie, któremi p. prokurator chciał oskrzydlić przeciwnika, zaczepiając go na wszystkich punktach od razu: przedmiotem tych wycieczek było, że artykuł inkryminowany rzeczywiście zamierzał obudzić w czytelnikach wraże usposobienie przeciwko żydom w ogóle. P. prokurator mąż zdolny i w zawodzie swoim biegły wziął rzeczywiście w opały swojego przeciwni-

ka, czemu wcale dziwić się nie można, gdy do zdolności dodamy doskonałą wymowę. Ks. B. odpowiedział na świéże zarzuty mniéj więcéj w ten sposób.

Świetny trybunale! p. prokurator nie inkulpuje żadnego ustępu, ani nawet jednego wyrazu, nigdzie nie widzimy wyraźnego zarzutu, wszędzie tylko same ogólniki, że artykuł wymieniony przeciwko żydom; ja zaś utrzymuję—jak to już wyłuszczyłem—że artykuł wymieniony nie przeciw żydom, ale przeciw motłochowi żydowskiemu. P. prokurator widzi powód do konfiskaty przecież nie w tekscie, bo żadnego nawet najmniejszego ustępu nie inkryminuje, więc wszystkie zarzuty kulminują, że tak powiem w czytaniu między linijami. Wysoki trybunale! czytanie takie między liniami jest zawsze niepewne, a często nawet niebezpieczne, bo się opiera na samych domysłach. Pozwoli wysoki trybunał, że przytoczę wypadki, jak niesłychanie można się omylić, podsuwając komuś myśl opartą na samych domysłach. Otóż wydarzyło się w Petersburgu, że zaaresztowano jenerała. Na drugi dzień wzięto go do przesłuchania, pytając odrazu, gdzie się znajdują trzy paki palnéj broni, którą rozumié się nie w innych jak rewolucyjnych celach sprowadził. Inkwizyt aż się zatrząsł z przerażenia, bo o rewolucyi z pewnością ani pomyślał, więc zapierał stanowczo, inkwirent przypomina mu, że dnia tego a tego sam się chwalił w tém a w tém miejscu, jako otrzymał trzy paki téj palnéj broni. Inkwizyt zaczął sobie przypominać, a przypomniawszy rzecz całą zaczął się śmiać serdecznie i wytłómaczył rzecz całą jak następuje: sprowadził on sobie trzy paki szampana, za który ręczył że doskonale strzéla, donosiciel podsłuchawszy o strzelaniu był pewnym, że się gotuje rewolucya. Otóż do czego prowadzą domysły?! Czytanie w interliniach nic nie dowodzi.

W powodach konfiskaty mieści się i ten, że *uwagi od redakcyi* mają także na celu obudzenie nienawiści ku żydom. Wysoki trybunale! przecież tego nikt żądać nie może, ażeby redakcya czysto objektywnie coś opisywała. Każdy dziennik ma swój punkt zapatrywania, tak samo jak każdy człowiek;— jak długo sposób widzenia i zapatrywania jakiegoś dziennika, nie sprzeciwia się ustawom i paragrafom, tak długo nie może być przedmiotem zbrodni, a więc nie może być powodem konfiskaty dziennika. *Uwagi od redakcyi* w inkryminowanym artykule wcale nie sprzeciwiają się ustawom państwowym, więc i konfiskata za takowe nie powinna była nastąpić. Uwagi te dotykają motłoch żydowski, alež powiedziałem, że takowy prześladujemy: może się czuć obrażonym także p. Dr. Ringelhajm;— toż on wytoczył redakcyi już poprzednio proces, gdy przyjdzie do ostatecznéj rozprawy, wytłómaczy się redakcya, dla czego tak, a nie inaczéj postąpiła. Przecież panu R. przysługuje to samo prawo obrony co i każdemu innemu obywatelowi;— niechaj więc dołączy do dawnego pozoru, tą mniemaną obrazę honoru a w ten sposób na jeden raz obie sprawy załatwi.

Do ważniejszych wstępów rozprawy należy także i ten, w którém p. prokurator zarzucał, że autor tendencyjnie jego mowę naciągał do swoich celów. Z tego zarzutu usprawiedliwił się ks. B. w sposób następny:

Każdy człowiek ma przecież jakiś kierunek, jakiś cel, bo ma rozum, więc mu niewolno żyć bez celu na wiatr. Tak samo i dziennik musi mieć tendencyą, jeżeli chce być *czémś*. Jaką my mamy tendencyę każdy może ocenić, kto go czyta; gdyby dziennik nie miał tendencyi, t. j. pewnego kierunku, w takim razie wartałby tyle co słoma i plewy. Jest to całkiem naturalném, że dzienniki wszystko piszą tendencyjnie, gdyż

inaczéj być nie może. Naszą tendencyą jest walka z motłochem żydowskim, nie zaś ze Żydami. Wysoki trybunał raczy przeto znieść konfiskatę, jako nieusprawiedliwioną.

Trybunał zniósł konfiskatę.

Zdrowaś Maryo!

„Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą"
Ty przez Twe cnoty nigdy nie zrównane,
Przez życie święte grzéchem nie skalane,
Ziemi i niebios stałaś się ozdobą!
Tobie wybranéj boskie macierzyństwo
Anioł objawił swoim pozdrowieniem,
Więc Cię na wieki chrześcijańskie ludy
Najświętszéj Matki czcić będą imieniem!

„Błogosławionaś między niewiastami"
Niepokalana! któréj żywot cały
Czystszy nad promień wschodzącego słońca,
Nad błękit niebios i nad wód krzyształy!
Tyś jest wybraną z kobiét milionów,
Ciebie Opatrzność Boga jedynego,
Uznała godną piastować zbawienie
Piersią wykarmić Syna Przedwiecznego!

„I błogosławion owoc Twojego żywota"
Co tylko boską miłością oddychał,
Grzésznych od siebie nigdy nie odpychał,
Lecz wskazał drogę prawdy i zbawienia wrota.
Cierniem usłane były jego ściészki,
Z ciernia korona skronie mu wieńczyła:
Krzyż był nadgrodą najczystszéj miłości
Krzyżem ślepota ludzka miłość odpłaciła!

„Święta Maryo, módl się za nami grzésznemi"
By Bóg téj ziemi gniéwem nie zasmucił,
Koleje nięszczęść męczeństwa boleści
Od ukochanéj Ojczyzny odwrócił!
Umiłowałaś tę biedną krainę
I tron Twój zajął Jasną Częstochową,
Dla tego lud nasz ufa Twéj opiece
W Rodzicy Boga czci Polski królową!

„Teraz i w godzinę śmierci naszéj — Amen"
Wesprzyj mdlejące siły i duch nasz zwątlały,
Abyśmy w życiu i przy życia kresie
Boga przejednać mogli i dojść wiecznéj chwały!
O Ty boska dziewico — ucieczko grzeszników,
Którą anielskie cnoty do wieczności wiodły,
Okiem litości wejrzéj na skruszone serca,
I przed tron Boga ponieś korne nasze modły.

Józef z Ramnic Niwicki.

Piotr i Józef Niwiccy.

Nie wiemy jakie bogactwa i skarby kryją się w głębi ziemi; to nie dziw; — ale jeżeli nie dopatrzymy pięknego fiołka, który chociaż ukryty w trawie, przecież nas wabi piękną wonią, w takim razie pada na nas słuszne posądzenie o obojętność na to co piękne.

Kraj nasz wydał wiele takich fiołków, to jest skromnych ludzi, zasłużonych nauką i poświęceniem, którzy właśnie dla tego, że są skromnymi, kryją się wśród tłumu, bo oni dla siebie i dla kraju z poczucia, a nie dla rozgłosu pracują. Do takich prawych i uczciwych obywateli, do piewców rzewnych należą ojciec i syn Piotr i Józef z Ramnic Niwiccy.

Rodzina ta, pisząca się z Ramnic, a pieczętująca się Korczakiem, należy do najstarożytniejszych w Polsce, pieczętowała się dawniéj Zadasą, a dopiero później herb Z. zamieniła na Korczak, o czém Niwicki tak pisze. Niwiccy od najdawniejszych czasow spowinowaceni i spokrewnieni z domami rozgłośnemi i imienia historycznego, jako to Lanckorońskiemi, Stadnickiemi, Wielogłowskiemi i t. d. nie ubiegali się sami o wyższe dostojeństwa i zaszczyty, bo przenosili zacisze domowe i w kółku rodzinnem a szczupłem gronie dobranych przyjaciół przekazywali sobie z ojca na syna dawne staropolskie cnoty i miłość ojczyzny, któréj gdy była potrzeba, bronili dzielnem ramieniem.

Nie słynęli téż ani bohaterstwem, ani się stroili w mitry, i nie zasiadali krzeseł senatorskich, ale w zamiar za dostojeństwo chojnie krew przelewali, która im starczyła na purpury, i stawiali kościoły, w których po dziś dzień mieszkają zakonnicy i modlą się za spokój zmarłych i o błogosławieństwo dla żyjących Niwickich. Tak klasztor XX. Dominikanów w Borku i kaplicę przy klastorze tychże księży w Jarosławiu fundował r. 1670 Maciéj z Ramnic Niwicki

Piotr Niwicki urodził się 7 listopada r. 1763 w Zawadzie (dzisiaj w starostwie bocheńskim) z Cypriana i Joanny z włoskiéj rodziny Cantelli, był cześnikiem ziemi rawskiéj ożeniony r. 1802 z Marją Wojciechowską córką Józefa rotmistrza kawaleryi narodowéj i przybocznego adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego.

Urodzony właśnie w czasach nieszczęść powszechnych, bo właśnie wtenczas klęski, jedna po drugiéj na ojczyznę spadające, przejmowały boleścią wszystkich, którzy ojczyznę miłowali; wykarmił swą młodość cierpieniem i napoił łzami. Młodzieńcem widział, że ogrom nieszczęść burzą otaczający biedną Polskę ze wszech stron, musi ją złamać, z groźnych chmur, które się gromadzą nad Ojczyzną, lada chwila uderzą gromy, które ją rozszarpią na szmaty, a dzieci jéj rozpadną się na wszystkie strony świata;—widząc co grozi Polsce, zwrócił się całą duszą i sercem ku Bogu, szukając w nim jedynego ratunku i jedynéj pociechy.

Wśród życia codziennego, wśród zajęć na roli, którą po ojcu odziedziczył, znalazł tyle czasu, by myśli swoje przelać na papiér. W jego pismach widno głębokie przejęcie się

wiarą; natchnienie czerpie u Boga, to też jego poezye są jakby modlitwą, w której łączy się serdeczność rzewna z prośbą i wskazanie lepszych torów któremi Polak iść powinien. Pisma jego posiadamy i nimi będziemy raczyć naszych czytelników,

Umarł r. 1816 dnia 18 Marca na udar, w Kierlikowce—pochowany w Trzciany.

Zostawił młodą bo zaledwie trzydziesto letnią wdowę i trzech synów: Karola, Teodora i najmłodszego Józefa. Ten ostatni urodził się w Zawadzie r. 1812. Gdy Galicya przeszła pod rządy Austryi, dano nam *sejmy postulatowe*, a przedstawicielem tychże były zwane *Stany*, które chociaż nie miały żadnéj władzy, miały przecież miejskie przywile, jak n. p. ten, że mogły umieszczać w akademiach i zakładach narodowych pewną liczbę synów szlacheckich na koszta rządu Matka Józefa korzystając z tego przywileju umieściła Józefa za pośrednictwem Stanów w akademii wojskowéj w Wiener Najsztad, gdzie też zostawał bez przerwy przez lat 8 od r- 1824 do roku 1832.

Uczył się więc młody chłopczyna na żołnierza niemieckiego, podczas gdy dwaj pozostali w domu bracia uczęszczali do szkół w kraju. Tymczasem nadszedł rok 1831 i wybuchło powstanie listopadowe. Najstarszy Karol został przy wdowie matce jako gospodarz zarządzający majątkiem, średni Teodor wstąpił do Krakusów i bił się z Moskalami, a Józio, jakkolwiek pragnął oddać ojczyźnie usługi jako już wykształcony umiejętnie żołnierz, musiał przecież siedzieć między Niemcami, bo prawa akademickie były ostre, a Polakowi szczególniéj nie dano urlopu. Był już na ostatnim roku i cieszył się, że ukończywszy szkoły pospieszy w szeregi polskie. Zanim atoli skończył się rok szkolny, skończyło się powstanie zdradą Giełgudy i Krukowieckiego. Teodor wracał do domu jako porucznik Krakusów, a Józef ze szkół jako pod porucznik austryacki i przybyli do matki w jednym dniu, jakby się zmówili. Biédna matka nie wiedziała, czy się ma cieszyć oglądać na raz dwóch synów, jednego wracającego z wojny, a drugiego po ośmiu latach rozłąki; czy się smucić, że sprawa Polski znowu się cofnęła wstecz, a nowe klęski na nią się posypią.

Józef odpoczął dwa miesiące i zaciągnął się do pułku rekrutującego się Czerniowcach, imienia Sztrauch. Nie podobało mu się jednak w wojsku, bo to nie było wojsko polskie, onby chętnie przelał krew i swoją i wroga, ale dla ojczyzny i za ojczyznę, a nie mogąc tego, nie chciał być żołnierzem, więc odpiął szpadę oficerską, a jął się do pługa, wróciwszy pod strzechę rodzinną. Z początku dopomagał matce ucząc się rolnictwa, a późniéj gdy się bracia podzielili majątkiem, dostała mu się Kierlikówka, więc gospodarzył na własnym już zagonie. Roku 1845 ożenił się z Zenoną Pieniążkówną córką waściciela Łososiny i z tego małżeństwa miał córeczkę, która zaledwie parę miesięcy żyła. Nie mając własnych dzieci, ukochał tém goręcéj dalszą rodzinę.

Nawiasem powiedzieć należy, że miłość szczérość i serdeczność jest jakby cechą téj rodziny od najdawniejszych czasów; wielkich majątków nie posiadała ona nigdy, zaszczytów nie pragnęła ale za to szukała i znachodziła szczęście we własném gnieździe. Bratanki i bratanice wieńcem otaczały stryja, a on jedno po drugiem serdecznie ściskał. Życie swoje podzielił między zajęcia gospodarcze, prace naukowe, i przyjemności na łonie krewnych. Zgromadził bardzo piękną bibliotekę i gabinecik starożytności polskich i zbiór numizmatów, pisywał wierszem i prozą i zostawił pamiętniki, które atoli dzisiaj trudnoby było zebrać. Część jego poezyj wyszła drukiem, bardzo wiele znajduje się u rodziny, bardzo też wiele otrzymała Redakcya. Próbki tychże podaliśmy w naszém piśmie, więc czytelnicy mogą je sami ocenić.

Najlepsze światło na życie Józefa Niwickiego, rzuci zamieszczony wyjątek z jego pamiętników.

Nie zajmując nigdy wysokiego w świecie stanowiska, nie dumałem téżnigdy przy okopconéj lampie nad losami Narodów,—nie byłem zdolnym zgłębić tajników gabinetowych, już z téj prostéj przyczyny, że do nich nie byłem przypuszczonym. Pamiętników nie piszę, bo nie wiele pamiętam, a z książek wypisane za własny produkt sprzedawać jakoś się wstydzę. Dom, Rodzina, kilku życzliwych przyjaciół, a za młodu parę lat wo-

jaczki wśród głębokiego pokoju, w końcu pług i rola były mojem światem, były kołem zaczarowanym w którym się obracały moje myśli, bo wola Opatrzności nie postawiła mnie na téj wysokości, abym mógł czynnie pracować nad uszczęśliwieniem mojéj Ojczyzny. Mnie tylko zostały marzenia!—

Niemieckie wychowanie spaczyło młodość moją i długiego potrzeba było trudu, aby trafić na tę drogę, którą chodzili moi ojcowie. W pokorze całuję święte ślady stopami ich wydeptane, bo mimo wad wielu, w porównaniu z nami, oni istnemi byli olbrzymami. Wady ich nie były wynikiem serca, nie były brakiem rozumu, ale były to skutki trucizny, obcą im ręką zadanéj.— I my wspólnie pijemy tę truciznę, ale biada nam, jeżeli sami, z pełną wiedzą nadstawiamy jeszcze wychylone puchary, bo i na nas spełni się Germanów przysłowie:

Lass dich den Teufel nun bei einem Haare fassen, und du bist sein auf ewig!—

co to niby znaczy po naszemu:

Za włos jeżeli diablu ująć się pozwolisz,
Już się na wieki z szponów nie wyzwolisz!

Józef Niwicki umarł w majętności swojéj Kierlikówce dnia 21 czerwca r. 1871 pochowany w Rzegocinie tuż przy kościele. Parafia ta bardzo liczna, zamierza kościół swój rozszerzyć;—jeżéli się to stanie w takim razie popioły Józefa Niwickiego spoczywać będą w kościele.

Józef Niwicki, nie jest pierwszorzędną wielkością, nie miał imienia rozgłośnego, ale miał w sercu święty zapał i nie wyczerpany zapas miłości ojczyzny;—dla tego zasługuje na to, abyśmy podając do wiadomości jego życie postawili skromny pomnik jego cnotom.

Wiérsz do sprzecznych Braci.

Jednego Ojca syny—jednéj matki płodzie
Jedna Was pierś karmiła—jeden zaszczyt w rodzie,
A przez cóż zatém Prawa natury gwałcicie?
Przez cóż co Bóg przykazał niechętnie pełnicie?
Jeśli zazdrość majątku nienawiść w nas knuje,
Lub honoru chęć chciwa miłość waszą truje,
Pomnijcie że przez zgodę skarby się nabywa,
Niezgoda blask honoru przed światem zakrywa.
Składajcie niebom dzięki i ojca staraniu
Wdzięcznemi bądźcie w szczérem zostając sprzyjaniu.

Piotr z Ramnic Niwicki.

Salomon Majmon.

uczony żyd polak.—

W żadnym kraju nie było żydom tak dobrze, jak w Polsce. Gdy po wygnaniu z ich Ojczyzny t. j. Palestyny, ziemi świętéj rozeszli się po całym świecie, znaleźli oni za pierwszych Piastów t. j. królów polskich, osobliwie zaś za króla Władysława Hermana w II. wieku, gościnne przyjęcie i braterski przytułek w kraju polskim. Zaludnili też swemi rodzinami zachodnią część Polski od Krakowa po Gdańsk. Na mocy

praw im nadanych od książąt polskich posiedli oni wolność taką jakiéj nie mieli mieszczanie i kmiecie rolnicy. Mieli bowiem wolność sumienia t. j. odprawiali spokojnie w bożnicach swoje obrzędy religijne, mieli życie spokojne, gdy w innych krajach strasznie ich ścigali Chrześcianie, Turcy i t. d. niedawali rekruta, nie odrabiali pańszczyzny, nie pracowali ciężko na roli, nie płacili uciążliwych podatków, ale żyli z kupiectwa, faktorstwa, przędsiębiorstwa po miastach,gdzie mieli osobne przedmieścia wyznaczone, aby się z Chrześcianami nie stykali i niezgody nie robili, a na wsi trzymali arendy, odkąd nastały w Polsce gorzelnie.

Liczba ich ludności w Polsce tak za dawnych czasów jak i dziś, o wiele większa niż w innych krajach dowodzi, że im tu było lepiéj, jak na całym świecie. Nikt nie idzie tam, gdzie mu gorzéj, ale gdzie mu najlepiéj!

Za takie szczęśliwe życie między Polakami powinni byli żydzi wywdzięczać się narodowi szlachetnemu! Jednakowoż nie ma w starych książkach śladu o jakimś żydzie, któryby był dobrym obywatelem, przeciwnie zaś są ślady liczne jakto mieszczanie i włościanie mimo swego stanu wysługiwali się krajowi, wychodzili na szlachciców t. j. ludzi wolnych, obywateli. Żaden żyd nie dorobił się w polsce *herbu,* a mało który zasłynął wyższą nauką! Gdy złota polska wolność nęciła Włochów, Hiszpanów, Francuzów, Niemców, i t. d. do Polski, gdy cena herbu szlacheckiego górowała nad tytułami obcych tytułów, gdy dla mieszczan i rolników było gorącém życzeniem dorobić się herbu choćby i życia utratą, to przeciwnie żydzi polscy czuli się tak szczęśliwymi w swoim stanie, że nie pragnęli herbu dla siebie i potomków. Otóż to dowód braku poczucia obywatelskiego!

Ale wydali żydzi z grona swego mnogiego w Polsce kilku prawdziwie uczonych żydów! Nie ubiegali się o herb na tarczy lub bramie domowéj, za to zarobili sobie herb duszy, wyższy nad błyskot herbu zwykłego, jaki dziś widomy na zewnątrz u Polaków a w duszy nie świéci i nie grzeje, nie zdobi życia czynami wielkiemi. — Herb staropolski to klamra złota, która wiązała Polaków z niebem i trzymała ich w całem życiu na wysokości obywatelstwa chrześciańskiego! herb staropolski to znamie duszy, na którém były *serce, sumienie, czyn chrześciański,* wyryte palcem bożym i dla tego to były one drogoskazem do życia obywatelskiego!

Do zjawiska między żydami w Polsce, należy Salomon Majmon. Wyszedł on z gminu żydów t. j. z ubogiéj rodziny wiejskiéj, gdyż ojciec jego był kramarzem długie lata nim złożył sumę, za którą wyszedł na arendarza w Nieświéżu u Radziwiłła. Ojciec sam typ ruchliwego i gminnego żyda, znał się tylko na talmudzie, jak to u żydów jest zwyczaj, gdyż talmud stanowi dla nich całą wiedzę i naukę najwyższą. Ten żyd ma u gminu znaczenie, który czytał talmud i biblię po hebrajsku, choćby ich treści nie rozumiał. Salomon nasz urodził się r. 1754 za Sasa II. w Nieświéżu, a gdy był chłopięciem, już go ojciec męczył nauką talmudu. Cały téż talmud t. j. 13 grubych tomów, przeczytał Salomon jako młodzian ubogi na miejskiéj arendzie, a potem uznany od gminu żydów za najmędrszego, został nauczycielem dziatwy w najniższych szkołach. Nieraz uczył w karczmie dzieci arendarskie, między lasami na Litwie postawionéj i tam z nudów odczytywał talmud, a w takiéj ciszy i samotności budziły się w jego duszy różne myśli wyższe i lepsze, niż uczył talmud. Myśleć nad talmud, to było grzechem dla żydów, ale Salomon był już mędrszym i nie widział winy w rozmyślaniu i rozbieraniu opowiadań talmudowych. Ożenił się z żydówką gminną, któréj nie raz opowiadał swoje myśli, ale ta nie tylko nie rozumiała go, lecz jeszcze oskarżała przed gminem żydów, ztąd początek niezgody między Salomonem już oświeceńszym a gromadą ciemnych arendarzów. Gmin żydowski nie lubi światła po za talmudem, gdyż talmud stanowi węzeł religijny u żydów, a jest fanastycznym prześladowcą każdego myślącegó żyda!

Otóż nasz Salomon, w duszy już odrodzony i myślami nad gmin żydowski górujący, porzucił żonę głupią i fanatyczny gmin żydów w Nieświeżu i na Litwie, a poszedł do miasta Królewca, gdzie były wysokie szkoły. Salomon nasz nie rzucił wiary ojca swego i braci, tylko porzucił gmin ciemny, nie moralny, pogardzony, brudny i nie ludz-

ki, ba! dawał mu Radziwiłł do wyboru albo najlepszą arendę w dobrach albo przytułek na dworze, ale Salomon mówił: Nauka więcéj znaczy nad pieniądze i chléb, szkoła potrzebniejsza nad arendę, dusza każdego żyda znaczy także coś u Boga i ludzi, otóż nie mam spokoju między ciemnymi żydami swawolnymi panami i zbytkami po dworach szukam prawdziwego dla siebie szczęścia i pójdę do szkół lepszych od żydowskich.

Co powiedział, to zrobił! W Królewcu uczono filozofii Kanta, otóż uczył się Salomon téj filozofii! Ztąd poszedł do Berlina, gdzie byli sławni nauczyciele. W Berlinie złapała go policya i uwięziła, zkąd wyratował go żyd poczciwy, okrył i nakarmił i zaprowadził do Poznania, gdzie został nauczycielem w domu bogatego żyda. Za kilka lat złożył sobie Salomon tyle pieniędzy, że wrócił na nowo do Berlina na naukę. Otóż tu sam oświécony i nauczony czegoś więcej, niż talmud naucza, rozpoczął on pracować dla oświaty braci żydów. Pisał po hebrajsku, gdyż rozumiał doskonale język hebrajski, nakładał sam na druk książek hebrajskich i rozsyłał na Litwę do rodziny i po całéj Polsce, aby się żydzi oświecali Oto żyd, Polak i reformator braci żydów.

Został sam żydem, nosił strój rodzinny, żył podług zakonu swego, ale dusza jego górowała nad miliony żydów, którzy byli po świecie rozrzuceni i nad tysiące żydów, jacy byli w Polsce ciemni, pogardzeni dla brudu i nie moralności wielkiéj. Jako filozof i żyd stał on wysoko i był znany w świecie. Za jego naukę prześladował go motłoch żydowski t. j. ci żydzi, co się zowią talmudzistami a są najniemoralniejsi, są wrogami chrześcian, nie mają sumienia, są fanatyczni i pijawkami drugich.

Otóż zasłonił Salomona przed złością motłochu żydowskiego jeden polski pan na Szląsku i dał mu przytułek w swoim dworze, gdzie též i umarł r. 1800 w 46 roku życia. —

Z tego Salomona Majmona bierzcie 'sobie przykład i zasługujcie sobie wy żydzi w narodzie, abyście nauką, obywatelskością zasłużyli na to stanowisko, jakie wam daje równouprawnienie!

X. Wojciech z Zaleszan.

Co do mego szczęścia potrzeba.

Mały domeczek—nie dłużny nikomu
Mały ogródek, mały stolik w domu
Mały a rzeżki chłopiec do usługi
Mały koniczek jest jeden i drugi
Mały ale dobrego antałeczek wina
Mała ale poczciwa przy boku babina
Mały poczet przyjaciół szczéry i prawdziwy,
Gdy to mam wszystko—dopiérom szczęśliwy

Dobrzański.

Gospodarstwo.

Sposób, aby drzewo owocowe nierodzajne rodziło.

Sądzono dawniéj, iż zdjęcie kory z drzewa, jakiemukolwiek bądź drzewu, osobliwie zaś owocowemu szkodzi, jednakże w czasach nowszych zalecano to, jako sposób, aby drzewo fruktowe nierodzajne, owoce wydało; zachodzi tu wprawdzie wielka różnica między zdjęciem kory z drzewa owocowego swawolą lub nieuwagą i między zdjęciem kory z potrzeby i z uwagą zrządzoném.

Są pewne drzewa, które pomimo dobréj ziemi, w któréj rosną pomimo należytego starania jakim się koło nich chodzi jednakże owoców nie rodzą i zdaje się‘ iż sok, który w dobréj ziemi podostatkiem znajdowaćby się powiniem, nie wchodzi należycie w korzeń lub w drzewo i nie można inaczéj sądzić jak, że sok pożywny, który najwięcéj między korą a drzewem swój obieg sprawuje, przez twardość żył kory, które się nie podają, przechodzić nie może i przezto drzewo, jak gdyby w sznorówce zostaje ściśnioném, która mu ani się pożywić ani téż wolno oddychać pozwala. Zdjęcie kory ma się zrobić następującym sposobem.

W lecie podczas najdłuższego dnia, lub trzema dniami przed lub téż i po najdłuższym dniu w czasie cichego powietrza, dobrym ostrym nożem lub dłutem na cztery cale niżéj gałęzi głównych (koroną drzewa zwanych) tudzież na 4 cale po wyżéj korzeni obrzyna się z drzewa kora, jednakże z tą ostrożnością, aby drzewa samego nie uszkodzić; poczém się kora pasami zdziera i łatwo się z drzewa podówczas w zupełném soku zostającego ściąga. Gdy się to zrobi, widzieć można, jak sok z kory wyżéj korzeni i niżéj gałęzi wystąpi i dla zapobierzenia, aby słońce i wiatr tego soku nie wysuszyły, obwiązuje się drzewo słomianą matą lub téż rogoziną tudzież, aby mata nie przylegnęła do samego drzewa bieże się 4 lub 5 kijów tak długich, aby od ziemi do korony drzewa dostać mogły, stawią się na około drzewa, mata się dopiéro w około nich o drzewo mocno obwiązuje, powoli z drzewa sok się wydobywa, gęstnieje, a po niejakim czasie pokazuje się młoda skórka w niektórych miejscach, te się coraz powiększają, drzewo coraz mocniéj pokrywają i w przeciągu roku następującego już piękną młodą korę koloru brunatnego kształcą. Jednakże nie zaszkodzi matę i przez drugą zimę na drzewie zostawić i ubezpieczyć tym sposobem korę jeszcze młodą, aby zupełnie dojrzeć mogła. Nowe żyły kory otrzymawszy większą sprężystość i gibkość ułatwią sokom pożywnym przejście i przyłożą się tym sposobem do rodzajności drzewa. Już to dawniéj obdarcie kory z gałęzi o 3 cale wyżéj nad koroną drzewa zalecano. O tym sposobie wspomina niejaki J a n C h r z c. Victario w dziele ogrodniczém wydaném r. 1729 w Norymbergu, między nowszemi pisarzami pisze o tém sposobie p. W i l k e kupiec Demm i Doktor Metchels. W nowinach gospodarskich (*Ekonomische Neuigkeiten)* z r. 1815 miesiąca Grudnia str. 520. Ten sposób już doświadczony równie się zaleca z tem jeszcze dodatkiem, że już prawie zeschła jabłoń tym sposobem została ożywioną, czyli raczéj odmłodzoną dwie tylko rzeczy zachować radzą, 1sze, aby w czasie wyżéj mienionym korę zdejmować, powtóre, aby sok gęsty pod korą znajdujący się, nie został starty ten bowiem do ukształcenia kory jest nieodbycie potrzebnym.

Sposób leczenia koni:

Na robaki: Dawać ług z popiołu drzewa twardego do picia ile koń zechce i raz albo dwa w ciągu tygodnia po kiści czyli półkwaterku smoły.—

Na zołzy: Jeśli w sankach czyli szczękach ma gruczoły, co jest oznaką zołzów, dać młodemu koniowi po łyżce stołowéj gęsiego smalcu przez dwa lub trzy dni, dwa razy dziennie, a staremu po półkwaterku a będzie niezawodnie zdrów,

Smoła i ług są dwa potężne działacze, które nietylko motylice w owcach będące niszczą ale nadto ochraniają od wielu niebezpiecznych chorób.

O pojeniu krów we Flandryi.

W chwili kiedy wszyscy nieledwie nad poprawą bydła naszego przemyśliwamy, kiedy w dążeniu do uszlachetnienia rasy jego, mamy w szczególności na celu obfitość udoju, czyli mleczność krów, nie od rzeczy może będzie, obznajmić Ziemian naszych z okolicznością, którą czerpiemy z rolniczéj gazety wychodzącéj w Głogowie, w któréj pomiędzy innemi pan Neubaus dyrektor gospodarstwa, składając uwagi swoje z podróży odbytéj w końcu roku 1852 do Belgii, mówi: „W jednem gospodarstwie, niedaleko

Courtray, zrobiłem w oborze nader szczególne spostrzeżenie, które niezawodnie u wielu wiary nie znajdzie.
Obora ta była bardzo czysto utrzymaną bydło zaś składało się z samych prawie krów wyborowych, pięknych i dobrze żywionych. Pod oborą jest tam wielki rezerwoar do gnojówki, w który takowa bezpośrednio wpływa. W jednym rogu budowli jest studnia i dwa wielkie naczynia do przyżądzania paszy.

Na zapytanie moje w jakim celu umieszczono tam rzeczoną pompę, odpowiedziano mi, że na to, aby zniéj bydło poić i żeby można zmywać oborę— i że studnia ta ma związek z gnojownikiem na dworzu będącym, a odciek z niego i wodę, którą się podłogę w oborze zmywa, podają krowom do picia! Zdawało mi się, że sobie ze mnie żartuje i serdecznie śmiać się z nich zacząłem; bezzwłocznie jednakże przekonano mię o prawdzie tych słów i widziałem na własne oczy, jeżeli nie marzyłem na jawie, jak sześć krów wypiło chciwie ceber 50ciu kwartowy téj wody gnojowéj (mistwasser) zaprawionéj dwiema garncami słodzin i trochę kuchów. Zapewniono mię, że im więcéj exkrementów w tym napoju się znajduje, tém lepiéj działa ta pasza na wydojność mleka. Nie mogłem się tem wszakże zaspokoić—a towarzysze moi i sam gospodarz, człowiek bardzo rozsądny, pokładali się ze śmiechu, gdym w mojem niedowiarstwie zerwał nakrycie studni, chcąc się naocznie przeświadczyć o tém, co się w niéj znajduje, a gdzie w rzeczy saméj ujrzałem samą tylko ustałą wodę gnojową. Dla osobliwości, wziąłem z sobą flaszeczkę tego płynu i opieczętowaną do domu przywiozłem. Na zapytanie moje, czy dawno i czy gdzieindziej używają tego samego sposobu pojenia krów, oświadczono mi, że w okolicach Coutray, jest to rzeczą pospolitą i od nie pamiętnych czasów; nadmieniono oraz, że nie ma nic lepszego, jak kiedy się doda jeszcze odcieku wodnego z gnoju końskiego (Pferdemistwasser), że nigdy a przynajmniéj nader niechętnie używają na ten cel czystéj wody, i to tylko natenczas, kiedy im tamtego przysmaku zabraknie.

Gdy pan Neuhaus przedłożył przed niedawnym czasem to uderzające spostrzeżenie i doświadczenie jeneralnemu zebraniu Marchijskiego ekonomicznego Towarzystwa w Potsdamie, wystąpił szanowny bardzo agronom, który stwierdził toż samo, na własnem opierając się doświadczeniu.

Wydawca zaś pisma z którego tę wiadomość bierzemy, dodaje, że on sam uważał, iż w Szwecyi, w okolicach górzystych, przydają gnój koński do pojła dla krów, i że te chciwe ten preparat pożywają.

Podając ten ustęp w ojczystym języku do wiedzy współziemian nie omieszkam sam odbyć prób stósownych, chcę wszakże powszechniejszego stwierdzenia nie kosztowną praktyką tego, co podawane jako użyteczne u obcych, może w następstwach swoich przynieść korzyść jakąś i u nas, jest jedynym celem méj myśli.

O chorobie nóg bydła

Bydło na spasie stojące, często dostaje osłabienia nóg, następnie grudy bardzo zjadliwéj, czyli chrost które z siebie sączą ropę żółtawą, i te w parę dni zamieniają się w skorupę na całych nogach wyżéj kolan sięgające, w ówczas bydło nie może zupełnie wstawać i traci chęć do jadła.

Sposób leczenia. Rany oczyszcza się dokładnie, nieotworzone otworzyć należy, i obmywa ciepłą wodą a gdy oschną większe rany, mianowicie nad kopytami lub miedzy niemi, smaruje się piórem umaczanym w witryolu zwyczajnym, po czem smaruje się kilka razy na tydzień maścią, która na mniejsze rany nawet sama jest dostateczną do wygojenia i składa się:

Rp.	Miodu praśnego	łutów	8.
	Terpentynowéj maści	„	4.
	Grynszpanu	„	2.
	Alunu	„	1 1/2.

to wszystko co twarde tłucze się na miałki proszek i zmieszawszy gotuje wolno na węglach w glinianym garnku, tak długo aż nabierze koloru cegły dobrze wypalonéj Jeżeli po tem środku nienastąpi w trzech dniach polepszenie, nienależy nóg obmywać ale owszem trzymać je w suchości, przez umniéjszenie wywaru a dodanie więcej suchéj podściółki. Zbyt ciepłe wolarnie są po największéj części przyczyną téj choroby.

Rozwiązanie Łamigłówki Zgody Nr. XIV. z 24 lipca 1875 Kochanowski, Czarnolesie nadesłał N. B. Ossuchowski.

Łamigłówka.

1. Kamieniec
2. Owidiusz
3. Calatrava
4. Homer
5. Amen
6. Nakło
7. Opal
8. Wenecjanie
9. Sudras
10. Kaukazki
11. Indje

Szarada.

Piérwsza bezprzecznie jest jedną głoską,
Druga krainę przecina włoską,
Trzecią pomiędzy litery włożę,
Gdy złączę z czwartą i splamić może,
A w czworonożne piątą przeniosę —
Wszystko w mistyczną zamienię rosę.

Rzeczy kościelne.

Tydzień. Pon. Rocha. W. Wtorek Anastazego. Środa Heleny kr. Czwartek Ludwika B. i Benig. Piątek Stefana kr. Sobota Joanny Frem. wdowy.

Niedziela XIV. po Świątkach. Ewang. u św. Mat. roz. 6. Wieczna prawda — Pan Jezus uczy, że człowiek dwom panom służyć nie może. *Uwagi*. O rzeczywistości w Ewang. św. wypowiedzianéj prawdy, każdy człowiek osobiście przekonać się może. Wiadomo bowiem, że człowiek istotą jest z dwóch części złożoną t. j. z duszy i ciała. Części te są jakby dwaj panowie, a to panowie w prost sobie przeciwni, z sobą sprzeczni, w ustawicznej i ciągłej z sobą walce i wojnie się znajdujący. Jeżeli służemy, dogadzamy ciału nie pokoi się dusza, jeżeli zaś o duszę dbamy i staranie mamy, cnoty pełnimy, ciało się gniewa. Człowiek przez całe życie jest, jakby na rozstajnéj drodze, jakby w przeciwne ciągniony strony. Powiedz duszo! czyż może być nieszczęśliwsza istota, nad stworzenie nie znające drogi, swego celu, swego przeznaczezenia.

Odpowiedź zostawiam tobie saméj... ale Chrystus Pan przychodzi ci w pomoc i prawdziwą drogę wskaże i powié: duszo, dziecko zbłąkane ja jestem twą drogą, chodź ze mną, idąc błąkać się nie będziesz, ale pójdziesz prosto do twego celu i przeznaczenia, ku twemu szczęściu. Ze mną już tu na ziemi będziesz szczęśliwą.

Chrześcianie, jeżeli chcesz chodzić prosto chodź za panem Jezusem. On drogę prostą jeżeli chcesz żyć prawdziwie, żyj z Chrystusem Panem, On życiem prawdziwem, jeżeli chcesz kochać prawdę, kochaj pana Jezusa. On prawdą jedyną On Panem wielkim, mocnym, Jemu tylko służ, a weźmiesz zapłatę pewną, wielką nie pojętą.

Ulicznik najęty -- czy też miszigen.?

Przypatrywaliśmy się niedawno zabawnéj scenie. Przed budynkiem propinacyi na drugiéj stronie stanął na trotoarze porządnie ubrany jegomość, wlepił oczy w okna propinacyi i począł najokropniéj wykrzywiać ustami. Niczém Thorn niczem brzuchomowca ze swoją sztuką zmieniania postaci. Co chwila bowiem w skutek wykrzywienia zmieniała się twarz jegomości w tysiące postaci. Sądziliśmy, że w skutek nadmiernego użycia alkoholu takie figle wyprawia porządny zresztą jegomość i że przechodzący mimo policaj zabierże go z sobą i odprowadzi do domu. Tymczasem policaj kornie się ukłonił i na zapytanie nasze odpowiedział, że to wysoka figura i że zapewne dostał w ustach wielkiéj choroby i kurczów. Szkoda tak młodego i przystojnego mężczyzny.

Listy od Redakcyi.

W. J. Ch. w Podgórzu odesłaliśmy numera a resztę w domu. W. J. R. w Nowym Sączu. Posełamy numera regularnie, a zato odpowiedzialności nie bierzemy, że ktoś odbiera. Upraszamy upomnieć się na poczcie tamtejszéj.

Szkoła ludowa Siedl: Odesłaliśmy nr. 15 obydwóch pisemek naszych. Na miejscu ktoś inny odebrał.

— Szesnasty Nr. „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 21. sierpnia. —

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.

W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

Nr. XV. 15. sierpnia 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Nauka o namiętności polityczne. Dziwna jak namiętności polityczne, osobiste zachcianki i uprzedzenia, zaślepiają ludzi nawet takich, którzy znając doniosłość ekonomicznych stosunków, przecież wbrew własnemu przekonaniu występują, jeżeli tylko chodzi o interesa kliki przyjaznéj! Znana jest tym panom doniosłość kas oszczędności, Towarzystw zaliczkowych, Towarzystw wzajemnych ubezpieczeństw i t. p. instytucyi. Wiadomo jest, że instytucye podobne zdala powinny stać od namiętności politycznych, że nie powinny służyć za środek agitacyjny dla wichrzycieli. Mimo to narazić chcą tutejszą kasę na fluktuację każdoczesnych namiętności politycznych a przez to narazić ją na stratę, i najrychlejszy upadek. Wybór bowiem Rady gminnéj zawisły jest od namiętności politycznych, które w mniejszych miasteczkach, powodem są osobistych nienawiści. Czyż może się ostać instytucja finansowa, jeżeli co trzy lata narażoną będzie na wstrząśnienia. Nie mamy nic do zarzucenia wydziałowi jaki projektuje *Dziennik polski* przynajmniéj członków jego znamy jako ludzi zacnych. Nawet sam *Dziennik polski* ostrożnie bardzo i podstępnie ułożył listę kandydatów pomijając głównego wichrzyciela tarnowskiego, któremu najwięcéj na opanowaniu kasy zależy, a właśnie nie o tych kandydatów chodzi Dziennikowi tylko o niego, jak to w końcu wykażemy. Ale przypuśćmy nawet, że się uda wybrać proponowany przez Dziennik wydział, któż nam zaręczyć może, ze za trzy lata nie wejdą nowi członkowie do wydziału, jak: Ducker, Forschirm, Mises, Grobtuch, Laufer, Wassermann, Spiegel? jak to już w kilku miastach smutne mieliśmy dowody.

Zresztą o cóż właściwie tutai w Tarnowie chodzi? Rachunek tu jasny—wszakże wyrazimy tylko przypuszczeniem. Zatem przypuśćmy, ze ktoś posiada koncesję na bank lub filię banku. Przypuśćmy, że bank ten pobiera 14 procent od wypożyczonych kapitałów; przypuśćmy daléj, że wskutek zabiegow dozwolonych a przedewszystkiem pokątnych udało się zebrać wydział powolny w instytucyi wypożyczającéj kapitały na 8% Przypuśćmy daléj, że ten ktoś w skutek tych powyżéj wypożyczył pół miliona na 8% a rozpożyczył z banku na 14% ileż zatem zyskuje rocznie?

20tysięcy rocznego dochodu! Istotnie o taką sumkę warto się ubiegać, warto sprawiać obiadki, można nawet poświęcić nieco i na cele agitacyjne i na poparcie literatury *krajowéj koszernéj.* Mogłyby i nasze pisemka coś zyskać przytem gdyby... gdyby.. nieco inaczéj pisały.

Lecz przyzwyczajeni wypowiadać zawsze prawdę bezwzględnie i otwarcie, przyzwyczajeni brzydzić się szacherką i intrygami wypowiadamy zdanie nasze śmiało i bez ogródek, choćby wszystkie tchórzliwe gęsi tarnowskie miały krzyczeć, że prawda ta nie przybrana według ostatniéj mody.

Czytamy w Kronice krakowsk. co następuje:

Lwów 9 sierpnia.

(U.) Na wschodach gmachu Namiestnictwa we Lwowie zetknęły się dwie osobistości miasta, znanego z wieloletnich intryg knowanych przeciw magistratowi, tudzież z licznych zamachów na jednę z najpożyteczniejszych instytucyi, bo na kasę oszczęności.

Poważny starzec pełen czerstwego życia, w kontuszu i przy karabeli, podążał na órę. To burmistrz miasta X.

Niemal u kresu swéj mety, spostrzega małą, szczupłą, bl., chudą figurkę, w białych rękawiczkach i fraku, z krótko strzyżonemi bokobrodami i cylindrem na głowie. Lakier-

ki tylko migały się, mała bowiem figurka z niepospolitą linoskoczka zręcznością, szybko zbiegała po schodach. Był to pan starosta powiatu X.

—A! upadam do nóg!—rzecze burmistrz uprzejmie.

—Upadam do nóg! — odpowiedział p. starosta, przyoblekając twarz swoją w zimnoważną „Amtsmine."

—A cóż tam panie starosto! — znów zagaduje burmistrz, — co będzie z naszą kasą oszczędności?

—My! — gniewnie i podniesionym głosem zawołał pan starosta,—my, my sobie z wami wszystkimi damy radę! — i z większą niż poprzednio zręcznością, pędem puścił się po wschodach, i — nawet nie wiem, czy słyszał, iż zdziwiony trochę efronteryą burmistrz odparł z powagą:

— A ja mój panie, ja sam dam sobie radę z panem.

Zniknął pan starosta, burmistrz wzruszywszy ramionami szedł daléj poważnie, a ja — podsłuchawszy przypadkowo powyższą rozmowę, pomyślałem w duszy: „żeć przecie kontuszem pokryje dwa fraki!"

Szanowna Redakcyo. Dnia dzisiejszego o godzinie 2½ po południu szedłem sobie najspokojniéj koło koszarów (obok gazometru) ułanów i spotkałem dwunastu mniéj więcej żołnierzy powracających prawdopodobnie od furażowania koni, właśnie w tém miejscu gdzie straż stoi. Jakby na hasło dane poczęli oni rzucać kamieniami na mojego psa który najspokojniéj w świecie szedł przy mnie.

Na przedstawienie moje delikatne, że to żołnierzom nie przystoi odpowiedziano mi obelgą a jeden z tych żołnierzy na bliżéj mnie stojącego kolegę zawołał: *dajże mu w mordę.—*

Będąc oficerem austryjackim przez kilka lat wiem bardzo dobrze że coś podobnego żołnierzom nie przystoi.

Ponieważ obelga ta była publiczną, dlatego też publicznym dziennikiem zwracam uwagę pp. Oficerów na tak niegodne postępowanie podwładnych, w tym celu ażeby winnych— których bardzo łatwo wykryć - ukarano i spokojnych **cywilów** na przyszłość zostawiono od podobnych komplementów.

Tarnów dnia 12 sierpnia 1875.

Z uszanowaniem

A. N.

Dzisiaj o godzinie 7 po południu odbędzie się ślub p. Wład. Chodorowskiego, c. k. auskultanta przy sądzie obwodowym z panną Szeligiewicz.

Sprostowanie. W numerze XIV. „Zgody" z dnia 24. Lipca 1875 umieszczony został artykuł, iż w szynku p. C. na ulicy bernardyńskiéj odbywały się muzyki po całych nocach. Prostujemy w sposób następujący: Podpisany nie jest właścicielem sklepu lecz wynajmuje takowy i podaje w przyległym pokoju przekąski i piwo na żądanie tak, jak i inne sklepy z wędlinami. Co się tyczy muzyki rzecz się miała inaczéj jak szanowny korespondent podał. Straż ogniowa sama z własnéj woli przy otwarciu sklepu przyszła do podpisanego i nie żądając zapłaty grała najdłużéj do 11 godz. wieczór.

Korespondent raczy otwarcie wystąpić a nie bezimiennie, a spewnością fałsz podany domownikami kamienicy udowodnię. Zdaje się, że tylko współzawodnictwo było powodem poprzedniego artykułu.

Pijatyki działy się w dawnym szynku Sary Bibelmann, gdzie wesela, bale z tańcami się odbywały i spokój całéj ulicy bernardyńskiéj naruszały, a nikt wtedy nie doniósł, żeby przeszkodzić temu nadużyciu.

Tém chętniéj prostujemy dawniéjsze mylne doniesienie, ponieważ nam zaręczono, że muzyka straży ogniowéj nigdy nie grywa po szynkach, a tém mniéj przez noc całą. Jeżeli ci, co grają po szynkach nie są ubrani w mundury strażackie, nie można ich uważać za strażaków, chociażby do straży należeli.

K. Cisieński.